



**ROMAN TOMCZAK**

redaktor wydania

Dzisiaj kończymy cykl wywiadów z dostojnikami legnickiego Kościoła. Wywiadów związanych z trwającym podwójnym jubileuszem: 15-lecia erygowania diecezji legnickiej i 10. rocznicy pobytu w Legnicy Jana Pawła II. Na str. III można przekonać się, jak swoją nominację na ordynariusza legnickiego odebrał przed niespełna dwoma laty biskup Stefan Cichy. Lektura strony VII może czytelnika przynębić, ale zaraz potem pocieszyć. Właśnie tego rodzaju emocje spotkać można w większości hospicjów w Polsce. Również na oddziale medycyny paliatywnej legnickiego szpitala. ■

## ZA TYDZIEŃ

- WIELKANOCNE tradycje
- DOMY PRZYSŁUPOWE – co to takiego?

Jedenaste spotkanie formacyjne legnickiego Caritas

## Rówieśnica diecezji

Legnicki oddział Caritas powstał tuż po erygowaniu diecezji legnickiej. W tym roku mija 15 lat jego istnienia.

Wielkopostne spotkanie odpowiedzialnych za pracę charytatywną w poszczególnych parafiach odbyło się w sobotę, 24 marca, w kościele pw. św. Tadeusza Apostoła w Legnicy. Rozpoczęło się uroczystą Mszą św., której przewodniczył biskup legnicki, ks. Stefan Cichy. Biskupowi towarzyszyli koncelebransi, m. in. ks. Czesław Włodarczyk – dyrektor diecezjalnej Caritas, ks. Stanisław Araszczuk – proboszcz parafii św. Tadeusza Apostoła w Legnicy, ks. Jan Dąbski – dziekan dekanatu leśnińskiego.

Jak bardzo popularne i potrzebne są te spotkania w życiu lokalnej społeczności, mógł świadczyć fakt sporego nim zainteresowania wśród wiernych. Kilku z nich zajęło miejsca w ławkach na długo przed rozpoczęciem Mszy św. We wprowadzeniu ks. Czesław Włodarczyk, dyrektor



ROMAN TOMCZAK

legnickiej Caritas, przypomniał m.in. o tym, że biskup Stefan Cichy nie po raz pierwszy uczestniczy w tego typu spotkaniach, podnosząc tym samym znacząco ich rangę. Natomiast ordynariusz legnicki mówił o przypadających w tym roku dwu – ważnych dla życia całej diecezji legnickiej – rocznicach: 15-leciu jej erygowania oraz dziesiątej rocznicy pobytu w Legnicy Jana Pawła II. Przypomniał też zebranym o jeszcze jednym, bardzo ważnym wydarzeniu. – Pamiętajmy także o

**Symbol Caritas jest po piętnastu latach rozpoznawany w całej diecezji legnickiej**

przypadającej 16 kwietnia piętnastej rocznicy ustanowienia legnickiego oddziału Caritas. Oddział ten został powołany do życia jako jedna z pierwszych instytucji po erygowaniu diecezji legnickiej – podkreślił w swojej mowie biskup legnicki.

Jedenaste spotkanie formacyjne Caritas Diecezji Legnickiej, przeniosło się po zakończeniu Mszy św. do sali wykładowej niedaleko kościoła. Trwało kilka godzin.

**ROMAN TOMCZAK**

## REKOLEKCJE W RYTMIE HIP-HOPU



W czasie rekolekcji wielkopostnych dla młodzieży w Polkowicach aula im. Jana Pawła II przy parafii MB Królowej Polski wypełniła się tekstami w rytmie hip-hopu. W poniedziałek 19 marca koncert zagrał zespół Full Power Spirit. – Staramy się przesłać przede wszystkim dobre wartości – mówi Piotr Chazan z Białej Podlaskiej, ksywka Pitia lub DJ Mr.oowa. Grupa hip-hopowa ma na swoim koncie m.in. koncert papieski w Warszawie z okazji urodzin Jana Pawła II, jak się potem okazało – ostatnich już w jego życiu. – Jeździmy po Polsce

**Aby umiejętnie posługiwać się takim sprzętem, potrzeba wieloletniej i systematycznej pracy**

i opowiadamy o pozytywnych stronach naszego życia – mówi DJ Mr.oowa. – Mówienie i śpiewanie o Bogu jest mobilizacją dla siebie samego. To pozwala mi twardo kroczyć po ziemi – dodaje. ■



## Poeci na „promowanym”



**Wieczór autorski.** Od lewej siedzą: **Ludwik Gadzicki, Małgorzata Cimek-Gutowska i Przemysław Bluszcz**

**LEGNICA.** W stylowych wnętrzach Caffè Modjeska odbyła się promocja tomików poetyckich Małgorzaty Cimek-Gutowskiej i Ludwika Gadzickiego. Tomik warszawskiej poetki nosi tytuł „Skamieniała Cisza”. Krytycy oceniają go jako „poetkę próbę zaklęcia rzeczywistości w czas”. Natomiast o „Uwierzyć w siebie” Ludwika Gadzickiego, nasz redakcyjny kolega Szymon Babuchowski napisał: „Wiersze te są pełne ludzi. Przez wersy i dedykacje przechodzą całe

pielgrzymki osób bliskich – czy to za sprawą więzów rodzinnych czy pokrewieństwa duszy”. Środowy wieczór 21 marca bardziej był jednak podobny do artystycznego benefisu niż promocji książek. Wśród zaproszonych gości, obok wybitnych postaci legnickiego świata kultury i sztuki, dziennikarzy i literatów, nie zabrakło także młodzieży licealnej. Gospodarzem wieczoru był Przemysław Bluszcz, znakomity aktor legnickiego Teatru Modrzejewskiej.

## Chleb Miłości

**LEGNICA.** W tym roku do wiernych diecezji legnickiej trafi blisko 50 tys. „chlebków miłości”. Rozprowadzane będą w Wielki Czwartek, Piątek i Sobotę. Nasza diecezja w tej akcji uczestniczy już po raz siódmy. Opakowanie „chleba miłości” stanowi równocześnie skarbonkę, do której dzieci i starsi będą mogli zbierać przez cały rok drobne pieniążki, aby je wykorzystać w momentach nagłej potrzeby konkretnego wsparcia bliźniego lub na wsparcie ogólnej akcji charytatywnej. Zadaniem akcji jest również wypracowanie w sobie i w swojej rodzinie postawy stałej wrażliwości na potrzeby drugiego człowieka. Wiele w tym zakresie mogą zrobić również nauczyciele i katecheci. Środki uzyskane ze sprzedaży „chlebków miłości” to konkretny owoc jałmużny wielko-

postnej, który legnicka Caritas przeznaczy na pomoc osobom starszym i dofinansowanie bieżącej działalności prowadzonego od ponad 5 lat Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego o profilu rehabilitacyjnym w Jeleniej Górze. „Chleb miłości” staje się powoli obowiązkowym elementem świątecznego koszyka. Po poświęceniu chleba w Wielką Sobotę dzielimy się nim podczas śniadania wielkanocnego.



**50 tys. „Chlebków miłości” wypieczę je jedna z legnickich piekarni**

## Spotkanie z marszałkiem Płażyńskim

**LEGNICA.** Gościem kolejnego spotkania zorganizowanego przez legnickie Duszpasterstwo Ludzi Pracy był Maciej Płażyński, wicemarszałek Senatu RP. W czwartek (22.03) w klasztorze franciszkanów w Legnicy marszałek Płażyński wygłosił prelekcję zatytułowaną „Polska półtora roku po wyborach parlamentarnych”. Maciej Płażyński spędził w Legnicy cały dzień. W tym czasie spotkał się z biskupem legnickim Stefanem Cichym. Był także gościem Wyższej Szkoły Zawodowej przy ul. Witelona w Legnicy, gdzie wygłosił wy-



**Wykładu Macieja Płażyńskiego w legnickiej WSZ wysłuchało kilkuset studentów**

kład zatytułowany „Senat – pozostawić, zlikwidować czy zmieniać?”.

## Podcięte skrzydła

**JELEŃ GÓRA.** 18 stycznia, podczas największej w ciągu ostatnich kilkunastu lat wichury, zniszczeniu uległy również dwa samoloty Antonow, znajdujące się na jeleniogórskim lotnisku. Obydwa samoloty wpisały się w krajobraz miasta, służąc mu od wielu lat. Przeznaczone były głównie do lotów turystycznych w regionie i wielu zadaniom tutejszego Aeroklubu. Wykorzystywano je również do zadań specjalnych, jak chociażby lotów z pomocą humanitarną podczas powodzi w Pradze i Dreźnie. Remont każdego z samolotów będzie kosztował około 100 000 zł. Aeroklubowi udało się zebrać już część z tych środków. Pomoc zaoferowało również MON, w postaci nieodpłatnego przekazania niektórych



**To zniszczony samolot tuż przed wyjazdem z miasta. Do Jeleniej Góry powróci już na własnych skrzydłach**

części. W poniedziałek 19 marca pierwszy z samolotów przewieziono do Warszawy, gdzie przejdzie gruntowny remont. – Mam nadzieję, że wróci do nas jeszcze przed wakacjami – mówi Jacek Musiał, dyrektor jeleniogórskiego Aeroklubu. – Ale kiedy dokładnie to nastąpi, dziś trudno powiedzieć.

## Bus na szynach

**POLKOWICE.** Promocyjny przejazd szynobusu odbył się w Polkowicach 20 marca. To pierwsza tego typu inicjatywa, mająca przekonać lokalne władze i społeczeństwo do korzystania z przejazdów szynobusem. Miałby on w przyszłości połączyć Polkowice z Lubinem i dalej z Wrocławiem. Nowoczesny szynobus wypożyczyła na prezentację firma PKP Przewozy Regionalne z Wrocławia. Torów użyczyło przedsiębiorstwo transpor-

towe Pol-Mieź-Trans z Lubina. Pierwszym w historii miasta szynobusem przejechało do Lubina i z powrotem kilkadziesiąt osób. Wśród nich m.in. władze samorządowe, dziennikarze, młodzież szkolna i mieszkańcy Polkowic. Połączenia kolejowe Polkowice z innymi miastami funkcjonowały od 1911 do 1962 roku, po czym zlikwidowano je jako mało opłacalne. Być może promocyjny przejazd szynobusu zmieni ten stan rzeczy.



Mija 15 lat istnienia diecezji legnickiej

# Nie tylko przy ołtarzu

O bieżącej pracy duszpasterskiej i przyszłości diecezji z biskupem Stefanem

**Cichym rozmawia**

Mirosław Jarosz.

**MIROSLAW JAROSZ:** *Jakie były pierwsze myśli Księdza Biskupa, kiedy został ordynariuszem legnickim?*

**BISKUP STEFAN CICHY:** – Pierwszą myślą było zaskoczenie, że na starość człowiek musi się przemieszczać z miejsca, gdzie tyle lat spędził. 42 lata byłem księdzem archidiecezji katowickiej, w tym 6 lat biskupem, i trzeba było się przenieść w inne strony. Ale jak Ojciec Święty zamianował, to trzeba było pójść. Później okazało się, że byłem ostatnim mianowanym przez Ojca Świętego biskupem diecezjalnym w Polsce. Musiałem poznać tę diecezję, bo tu nigdy nie byłem. Wprawdzie w młodości chodziłem po Karkonoszach, ale nigdy nie uczestniczyłem tutaj w żadnych uroczystościach, przejeżdżałem tylko kilka razy. Więc najpierw zacząłem diecezję poznawać za pomocą Internetu, później dostałem od księdza biskupa Rybaka schematyzm, więc go też przestudiowałem. Poznałem, ile pracy mnie czeka, co tutaj jest, i widziałem, że wszystkie struktury są zrobione, wszystko porządnie przygotowane i że będę kontynuował dzieło mojego wspaniałego poprzednika biskupa Tadeusza Rybaka. On mnie wprowadził w diecezję. Pokazał mi katedrę, seminarium, Krzeszów i było to wspaniałe wprowadzenie, więc i myśli były pozytywne od samego początku. Widziałem, że wiele spraw jest już zrobionych, które trzeba kontynuować i ewentualnie pewne nowe rzeczy też wprowadzić.

*Od tamtej chwili minęło już prawie dwa lata. Czy można prosić o podsumowanie tego czasu?*

– Kiedy tu przyjechałem, widziałem już, że są u Was wspaniałe sanktuaria: Legnickie Pole i Krzeszów, ale też wiele kościołów z cennymi zabytkami. To chyba najbogatszy w tyle dzieł sztuki teren. Napisano o mnie, że zamieniłem węgiel na miedź. Im bardziej poznawałem okolicę, mówiłem, że to jest niewłaściwe określenie, bo zamieniłem węgiel kamienny na miedź i węgiel brunatny oraz na sól, gips, anhydryty, bazalty i inne minerały. Poznawałem kościoły, ludzi, ale też piękno przyrody. Pamiętam zwłaszcza spotkanie na Śnieżce zaraz po kilku miesiącach urzędowania, 10 sierpnia. Potem spotkanie w Jakuszycach z ludźmi pracy tego regionu. To wszystko było bardzo ciekawe, poznawałem to i zachwycałem się, jak piękna jest to diecezja. Kiedy przyjeżdżają do mnie goście, to mi zazdroszczą, a ja się cieszę, że mogę tu być. Po pracy w Legnicy często jadę w Karkonosze, by odpocząć. Trudno podsumować te dwa lata, bo przede wszystkim chciałem poznać wszystkich księży i parafie. Do odwiedzenia pozostało mi jeszcze około 80 parafii. Jeżdżę do nich często ze względu na różne uroczystości, bierzmowanie, jubileusze, nadanie jakiegoś imienia, i jest to okazja do poznania. Spotykam się też z osobami konsekrowanymi, nie tylko w ramach Dnia Życia Konsekrowanego, 2 lutego, ale także raz w roku robię dla nich konferencję i Mszę świętą w seminarium. Z pewnością jeszcze nie ze wszystkim się zaznajomiłem, ale w większości już znam diecezję i jej problemy. Widzę potrzebę duszpasterstwa najpierw księży, dlatego też zacząłem organizować spotkania dla ojców dekanalnych.

*Pokonuje Ksiądz Biskup tysiące kilometrów, spędzając dziesiątki godzin w samochodzie, by być bliżej ludzi. Czy to obrazuje pewną formę duszpasterstwa?*



MIROSLAW JAROSZ

– Niewątpliwie ważną sprawą jest najpierw współpraca z księżmi, bo bez nich biskup nic nie zrobi, ale także kontakty z ludźmi świeckimi. Inicjuję też nowe spotkania, np. po wyborach samorządowych, w Legnicy, dla wszystkich prezydentów, burmistrzów, wójtów, starostów, przewodniczących rad miast, powiatów, gmin. Byłem ostatnio w schronisku górskim koło Szklarskiej Poręby na spotkaniu z ludźmi pracującymi w górach. Spotkania są ważne, nie tylko te przy ołtarzu, ale również te poza Mszą świętą. Inaczej wygląda współpraca, jak się kogoś bliżej zna.

*Spotyka Ksiądz Biskup setki osób, czym się one dzielą?*

– Dzielą się swymi problemami. Wychodzi problem bezrobocia, sprawa biedy, rozbitych rodzin, kiedy jedno z małżonków wyjeżdża zagranicę i często nie wraca. Ale dzielą się również wieloma osiągnięciami, że coś udało się zrobić, wyremontowano kościół, że wzrosła liczba wiernych na Mszy niedzielnej.

– **Spotykam się z ludźmi nie tylko przy ołtarzu, to pomaga mi ich lepiej poznać – mówi bp Stefan Cichy**

*Obecnie obchodzimy jubileusze, które niedługo miną. Jaką przyszłość widzi Ksiądz Biskup dla naszej diecezji, jakie obierze kierunki działania?*

– Jubileusze są zawsze jakimś spojrzeniem na przeszłość, na to, co się dokonało wielkiego. Ale to także spojrzenie w przyszłość, dlatego na jesień zaplanowałem pierwszy Synod Diecezji Legnickiej. Szereg nowych diecezji taki synod odbyło, więc ja postanowiłem go zwołać. Jest już Komisja Przygotowawcza, 16 października ma się rozpocząć synod i planujemy, że trwał będzie przez 5 lat, by na 20-lecie diecezji i 15-lecie pobytu Ojca Świętego zamknąć obrady synodalne. Chodzi nie tylko o pogłębianie życia wiary, życia sakramentalnego, ale również o to, co cały czas podkreślałem, o sprawę niedzielnej Mszy świętej. Benedykt XVI w swym ostatnim dokumencie mówi o Eucharystii jako tajemnicy wiary, jako celebracji i jako misterium życia. Synod da ocenę sytuacji i refleksję nad tym, co zastaliśmy, ale też wyznaczy kierunki w przyszłość. ■

# Uskrzydłony

Prawdopodobnie pierwszym lotnikiem konstruktorem, który wzniósł się w przestworza, nie był ani Ikar, ani Otto Lilienthal, tylko mnich kamedulski Cyprian z Polkowic.

tekst i zdjęcia  
**ROMAN TOMCZAK**

**N**a pograniczu polsko-słowackim, w pobliżu malowniczego masywu Trzech Koron leży Lechnica. W niej słynny starożytny klasztor kamedulski. Z powodu charakterystycznego koloru swoich dachów znany jest on jako Czerwony Klasztor. Tam właśnie przed wiekami wydarzyła się historia, która bezpośrednio dotyczy ziemi legnickiej. Głównym jej bohaterem jest legendarny mnich i alchemik – brat Cyprian. Jego życie



i działalność świadczą o tym, że reguła „ora et labora” nie krępowała wówczas naturalnego pędu mnichów do wiedzy i poznania świata.

## Cyprian, czyli sierota

Z początku o bracie Cyprianie wiedziano bardzo mało nawet wśród jego najbliższych konfratrów. Mówiono, że to on właśnie był głównym kontynuatorem badań alchemicznych, jakich dopuszczali się zakonnicy większości klasztorów późnośrednio-wiecznej Europy, ogarnięci amokiem stworzenia kamienia filozoficznego. Powodów masowego zainteresowania pseudonauką, zakazaną oficjalnie przez władze Kościoła, było zresztą bez liku. Jednym z najważniejszych był fakt prawie

pełnego zniszczenia własności klasztornych przez najazdy husyckie z lat 1433 i 1453. Dlatego też wiemy, że alchemią zajmowali się już poprzednicy brata Cypriana w Czerwonym Klasztorze, który zakon kartuzów zaczął budować w roku 1330.

Ale wróćmy do naszego brata Cypriana. Dlaczego „naszego”? Otóż wśród niezliczonych legend i domysłów na temat jego życia i działalności, możemy jednak w sposób nie budzący żadnych wątpliwości historyków i badaczy przytoczyć kilka faktów na jego temat. Brat Cyprian naprawdę nazywał się Franz Ignatz Jäschke. Urodził się 28 lipca 1724 roku w Polkowicach. Jego prawdziwe imię i nazwisko długo pozostawało tajemnicą. Przez pewien czas sądzono, że chodzi tutaj o sierotę Marcina, którego przeor Czerwonego Klasztoru wysłał w 1717 roku na nauki do mieszkającego niedaleko chirurga,

niejakiego Choisa. Na podstawie tamtego, błędnego, tropu historycy doszli do wniosku, że Jäschke musiał rzeczywiście być sierotą, ponieważ w tamtych czasach osierocone spiskie dzieci, które oddawano pod opiekę klasztorom, nazywano właśnie cyprianami.

## Pruska metryka

W 1971 r. dwaj czescy historycy, Vendelin Jankovič i Michal Lacko, badający działalność brata Cypriana, odnaleźli w jednym z rzymskich archiwów obszerny spis klasztorów i życiorysów mnichów. Wynikało z niego jasno podane wyżej miejsce i data urodzin brata Cypriana. Wątpliwości przyniosło im jednak prawidłowe rozszyfrowanie jego nazwiska, niewyraźnie zapisanego w archiwalnych spisach, będących przecież li tylko kolejną ich transkrypcją. Z początku odczytali je jako Jaisge lub Jai-ge. Dopiero w latach osiemdziesiątych polskiej botaniczce, dr Zofii Radwańskiej-Paryskiej, udało się odnaleźć w Archiwum Archidiecezjalnym we



Czechosłowacka widokówka przedstawiająca Czerwony Klasztor w połowie lat 70.



emi legnickiej

# braciszek



Wrocławiu metrykę urodzenia późniejszego brata Cypriana. Metryka ta była wystawiona w języku niemieckim, bowiem w dniu urodzin mnicha Dolny Śląsk znajdował się już pod panowaniem pruskim. Dzięki tej uczonej dowiedzieliśmy się, że nasz poszukiwany to Franciszek Ignacy Jäschke, syn polkowieckiego mieszczanina i mistrza krawieckiego Josefa Jäschkego, urodzony 28 lipca 1724 roku i tegoż samego dnia ochrzczony w kościele pw. św. Michała Archaniola w Polkowicach.

## Dżentelmen i poliglota

Niestety niewiele wciąż wiemy, jak przebiegała młodość Cypriana oraz co spowodowało, że wstąpił do zakonu kamedułów. Wiemy natomiast ponad wszelką wątpliwość, że śluby zakonne złożył 13 września 1753 roku w klasztorze kamedulskim Zaborie při Nitře. Co ciekawe, ówczesne źródła podają, że już wtedy znany był jako człowiek obdarzony niezwykłymi talentami i kulturą, wysoko wykształcony, który studiował we Wrocławiu, Brnie, Częstochowie oraz w Italii. Znał doskonale język polski, słowacki, niemiecki i la-

cinę. Trzy lata po ślubach zakonnych przeniesiono go do Czerwonego Klasztoru. To tam właśnie ma swój początek tajemnicza i fascynująca legenda brata Cypriana – latającego mnicha. Najwięcej o podniebnych wyczynach brata Cypriana historycy dowiedzieli się z zapisków Christiana Genersicha (Reise in die Karpathen mit vorzüglicher Rücksicht auf das Tatra-Gebirge, Wien/Triest 1807), mieszkańca pobliskiego Kieżmarku. Genersich zebrał i wydał legendy o latającym mnichu. To dzieło uzupełnił i wydał ponownie w 1937 roku Johann Lipták (1889–1958), jako „Das Rote Kloster und Frater Cyprianus”.

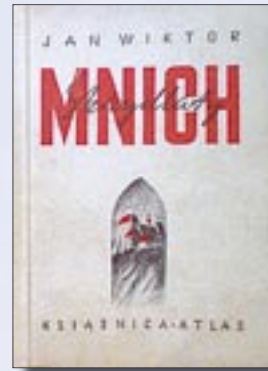
## Badanie dna oka

Motywy legendy brata Cypriana wykorzystał także w swojej książce „Skrzydlaty mnich” polski pisarz Jan Wiktor. Opowieść Wiktora ma swoje miejsce w głównej mierze w Czerwonym Klasztorze, Pieninach i w Krakowie, gdzie brat Cyprian poszukuje zagadkowej księgi, która zawiera jakiś tajemny przepis, umożliwiający człowiekowi latanie. Autor opiera przy tym całą oś intrygi na starodawnej legendzie, opowiadającej o odważnym i uczonym mnichu, któremu po skonstruowaniu latającego aparatu powiódł się lot z najwyższego spośród pięciu szczytów Trzech Koron aż nad turnie Tatr Wysokich (!). W tym miejscu należy sobie uzmysłowić, że w prostej linii odległość ta wynosi około 35 kilometrów, a różni-

ca wzniesień to 1000–1300 metrów! Zresztą, latająca machina musiała chyba dolecieć tak daleko, skoro jej odbicie można było dostrzec na dnie Morskiego Oka. Niestety, machina „zniszczona gromem niebieskim runęła w dół. W ten sposób Opatrzność ukarała brata Cypriana”. Wkrótce też, na rozkaz biskupa, diabelską machinę oficjalnie spalono na rynku w Spiškej Běléj, a jej wynalazcę osadzono karnie w więzieniu klasztoru, który znajdował się na równinie, jak najdalej od niebotycznych wierchów.

## Koniec „diabelskiego wozu”

Nie zachowały się, niestety, prawie żadne materialne dowody, mogące zaświadczyć, że owa latająca machina istniała naprawdę. Wyjątkiem jest tekst z roku 1760, znajdujący się w posiadaniu czeskiego historyka Elmera Köszehy’ego. Czytamy w nim m.in., że pewien profesor z Řimávskej Soboty „znajdował się w Spiškej Běléj na rynku, kiedy tam, z rozkazu arcybiskupa Nitry – Ladislava Matyasovszkiego z Merkušověc, spalili diabelski wóz. Aparat ten sporządził niejaki brat Cyprian z Lechickiego Klasztoru, który ze względu na to, że wybudowano go z czerwonej cegły, lud zwie Czerwonym Klasztorem. Przy spalaniu maszyny było mnóstwo ludzi i przybyli także czcigodni kanonicy ze Spiskiej Kapituły. Frater Cyprianus, którego wcześniej nazywali Vogelber-



**Książka Jana Wiktora, wydana tuż po wojnie. Jej bohaterem jest legendarny mnich-lotnik**

giem, przypiął sobie diabelską maszynę na szczycie Trzech Koron i przy jej pomocy doleciał aż do Morskiego Oka. Pan Biskup nie był przy

egzekucji przytomny (obecny – przyp. R.T.) i nie mieliśmy możliwości ujrzeć także pod sądowego mnicha, którego odwieziono na

miejsce, z którego już nie będzie widział gór, skąd wzięła się jego chęć do latania”. Tyle historyczne źródło.

## Przepis na latanie

Czy rzeczywiście brat Cyprian mógł pojąć wiedzę na temat awiacji? A jeśli tak, to skąd? Pewną wskazówkę stanowi zawarty w cytowanym wyżej dokumencie opis Mszy świętych, odprawianych w Czerwonym Klasztorze. Wspomina się podczas nich o bracie Cyprianie jako o... Włochu („pro defundo fratre Cipriano Italo”). Może to sugerować, że informację, jakoby odbywał on studia we Włoszech, są prawdziwe. Idąc dalej tym tropem, nie pozbawione sensu byłoby przypuszczenie, że właśnie tam mógł nasz brat Cyprian zetknąć się z konstrukcjami machin latających. W jaki sposób? Na przykład studiując rycinę Leonarda da Vinci. Lekceważone przez współczesnych, zakurzone, dwustuletnie rulony. Ich lektura mogła tak rozpalić wyobraźnię młodego uczonego, że nie zdołał o nich zapomnieć po powrocie w Tatry, góry, które wręcz idealnie nadawały się do zakazanych lotniczych eksperymentów.

**W tym kościele parafialnym pw. św. Michała Archaniola w Polkowicach chrzest Franza Ignatza Jäschke. Było to 28 lipca 1724 roku**



Finał ogólnopolskiego konkursu wiedzy o patronie Europy

# Benedyktyńskie zmagania

21 marca w Krzeszowie odbył się finał konkursu benedyktyńskiego. Tutejsze Opactwo Sióstr Benedyktynek wraz z gimnazjum publicznym zorganizowały takie przedsięwzięcie po raz pierwszy.

Konkurs zatytułowany „Święty Benedykt – patron Europy, mistrz niezmiennych wartości człowieka, rodziny i społeczeństwa” przeznaczony był dla młodzieży gimnazjalnej. Miał charakter indywidualny i przebiegał w dwóch etapach. Podczas etapu szkolnego jego uczestnicy pisali prace na jeden z siedmiu podanych tematów. Dziewięć najlepszych prac wybrano do etapu finałowego.

– Bardzo się cieszę, że taki konkurs się odbył i mam nadzieję, że będzie kontynuowany – mówi o. Kazimierz Janicki, benedyktyn z Tyńca, który zasiał



MIROSLAW JAROSZ

dał w jury konkursowym. – Święty Benedykt jest obecnie w Polsce mało znany. Dawniej mieliśmy 5 opactw, dziś jest tylko jedno. Taki konkurs propaguje regułę benedyktyńską wśród młodzieży.

– Konkurs zorganizowany był na bardzo wysokim poziomie, a uczestnicy wykazali się wszechstronną wiedzą dotyczącą tematu – mówi Helena Adamczewska z Jeleniogórskiej delegatury

**Uczestnicy konkursu wraz z organizatorami tuż po rozdaniu nagród**

Dolnośląskiego Kuratorium Oświaty. – Dzięki temu miejscu, również atmosfera jest dość niezwykła. Bardzo mnie cieszy, że tak znakomicie udaje się tu współpraca Kościoła ze szkołą.

Wybranie dziewięciu prac i zaproszenie do Krzeszowskiego klasztoru już było wielkim wyróżnieniem. Uczestnicy mieli m.in. niepowtarzalną okazję zobaczenia biblioteki, którą znajdując się w czę-

ści klauzurowej, nie jest publicznie udostępniana. Znalazienie się w finale kosztowało wiele pracy. – Mielśmy wiele materiałów do przeczytania, ale okazały się one naprawdę ciekawe – mówi Joanna Kraszewska, która zajęła 2 miejsce. – Dowiedziałam się wielu interesujących rzeczy o obecności benedyktynów na naszym terenie – dodaje Monika Wilk, zwyciężczyni konkursu.

– Muszę powiedzieć, że jestem zachwycona i zaskoczona tym, jak młodzież zaangażowała się w ten konkurs – mówi siostra Barbara, benedyktynka, organizatorka konkursu. – Ja sama przy okazji sprawdzania tych prac sama wiele rzeczy się nauczyłam.

Chociaż konkurs był ogólnopolski uczestniczyła w nim młodzież z najbliższego regionu. Organizatorzy zapewniają, że chcą kontynuować to przedsięwzięcie i poszerzać grono uczestników.

**MIROSLAW JAROSZ**

Rekolekcje w rytmie rap w Polkowicach

## Pomysł Pana Boga

Hip-hop jest autentyczną subkulturą, w której mówi się o tym, co się przeżywa. Dlatego gdy zacząłem odczuwać w swoim życiu Boga, postanowiłem wyrazić to właśnie w ten sposób – mówi Marek Dzyr, ksywka Dzyrooo.

Co zrobić, żeby dotrzeć do wnętrza, sumień młodych ludzi w okresie Wielkiego Postu? – Najlepiej zaprosić kogoś, kto do nich trafi – mówi ks. Marian Kopko, proboszcz z Polkowic. Wspólnie z proboszczem sąsiedniej parafii, ks. Jarosławem Święcickim, postanowili zaprosić grupę hip-hopową Full Power Spirit do Polkowic na trwające od 18 do 21 marca rekolekcje dla młodzieży.

Jak się okazało w poniedziałek 19 marca, pomysł zaowocował licznym uczestnictwem gimnazjalistów. – Niestety starsza grupa młodzieży z Zespołu Szkół nie doceniła pomysłu kapłanów i

talentów hip-hopowego zespołu, przybывая do kościoła nielicznie – ubolewają proboszczowie. Tak czy inaczej młodzież, która dotarła, nie pożałowała. Full Power Spirit swoim ponadgodzinnym wydaniem hip-hopu wzbudził duże zainteresowanie, przekazując w swojej „muzie” i tekstach mocne słowa o wierze i Bogu, które trafiały do uczniów. Nawet najlepszy, spośród młodych Polkowiczank, znawcy współczes-

**Dobry warsztat muzyczny, mocne i zarazem głębokie teksty o wierze wzbudziły spore zainteresowanie zespołem Full Power Spirit**

go gatunku muzyki nie ukrywali zaskoczenia i zdziwienia wysokim poziomem wykonawców. – Warsztat i muzykę tego zespołu zaliczam do tych z najwyższych półek – mówi uczestnik, który po wysłuchaniu koncertu i świadectw stoczył przed kościołem pojedynkę na bitowanie, czyli imitowanie ustami elektronicznej muzyki, z przedstawicielem zespołu o ksywce „Pryk”. Ten jednak, jak się okazało, był bezkon-

kurencyjny. Zachęciło to kilkunastu gimnazjalistów do przybycia jeszcze raz na późniejszy program poświęcony grupie, skierowany do uczniów szkoły średniej.

Full Power Spirit od początku istnienia, czyli od pięciu lat stawia sobie wysokie wymagania. – Staram się pisać coraz lepsze teksty – mówi lider, Mirek Kirczuk, na scenie znany jako Miru. – Nie mogę zaniżać półki. Ktoś, kto nas obserwuje, widzi, że ciągle się rozwijamy. Robię to z potrzeby serca. To wszystko jest kwestia samouctwa. Fajne w tym wszystkim jest to, że człowiek jest w stanie odnaleźć swoje miejsce. Kultura hip-hopu daje takie bogactwo, że człowiek może się wpasować i przekazać informacje, które są dla niego ważne, odnajdując sposób na siebie – dodaje Miru.

**KS. GRZEGORZ WIESZEWSKI**



KS. GRZEGORZ WIESZEWSKI



Brakuje wolontariuszy w hospicjach

# Mieć czas na pożegnanie

W Wielkim Poście, szczególnie podczas Drogi Krzyżowej, rozważamy, czym jest cierpienie. Niejednokrotnie trudno nam je zrozumieć. Znają je osoby czekające na śmierć, jak i te, które im towarzyszą.

– Kiedy byłam młodą pielęgniarką i ktoś z pacjentów pytał mnie, z wyrzutem do Boga, dlaczego cierpi, nie potrafiłam odpowiedzieć, szybko zmieniałam temat – opowiada Grażyna Majewska-Kazimierzak, od 10 lat pracująca na Oddziale Medycyny Paliatywnej w Legnicy. – Jednak ten czas ciężkiej pracy uczy życia. Nasi pacjenci są ogromną księgą, uczącą miłości i pokory. Mój pogląd na życie, i koleżanek chyba też, zmienił się. To, co kiedyś stanowiło dla nas poważny problem, teraz nic nie znaczy.

Pani Grażyna zna dziesiątki historii, z których każda wyciska łzy. – Pacjenci zdają sobie sprawę, że odchodzą – opowiada. – Pamiętam 38-letniego Krzysztofa, który umierając, mówił do swojej żony: Słuchaj, dłaczego ty płaczesz, przecież szedłbym kiedyś ulicą, potarciłby mnie samochód i nawet byśmy się nie pożegnali. Tutaj mamy tyle czasu, żeby się pożegnać...

## Praca zespołowa

Jeśli przyjrzymy się statystykom, widzimy, że Polska jest liderem Europy Środkowo-Wschodniej w dziedzinie hospicjów. Istnieje u nas ponad 400 jednostek, które mają zakontraktowane usługi z medycyny paliatywnej, połowa z tego to hospicja. Polską specyfiką opieki paliatywnej jest pomoc domowa. Lekarz, pielęgniarka, psycholog, kapelan i wolontariusze opiekują się chorym razem z rodziną. Na początku, kiedy pacjent jest jeszcze w miarę sprawny, wizyty są rzadsze, później częstsze, aż w końcu przerażają się w opiekę ciągłą.

– Są to bardzo ważne informacje dla tych, którzy mają w domu



MIROSLAW JAROSZ

umierające osoby – mówi ks. Piotr Krakowiak, krajowy duszpasterz hospicjów. – Bo ogólnie panuje stereotyp, iż do hospicjów ludzie się oddaje, a to przecież grzech. W filozofii hospicyjnej chodzi o to, by rodzinę jak najbardziej zaangażować i ją wesprzeć. Do hospicjum się nie oddaje, tylko hospicjum przychodzi pomóc pacjentowi i rodzinie. Musimy być odpowiedzialni za całe rodziny, po śmierci chorego wskaźnik zachorowań i śmiertelności w rodzinach wyraźnie rośnie, co znaczy, że członkowie rodziny są przeciążeni po przeżyciu wielu stresów, przybici i sami potrzebują opieki. Nie jest to tak, że rodzina oddaje ciężko chorego i pozbawia się problemu – dodaje duszpasterz.

Chociaż sytuacja w Polsce nie jest zła, ciągle 30 proc. powiatów nie ma wcale lub ma niewystarczającą opiekę paliatywną. Na przykład w Legnicy od 10 lat działa Oddział Opieki Paliatywnej, ale do tej pory nie udało się zorganizować wizyt w domu. Na oddziale jest 20 pacjentów, ale opieki potrzebuje dużo więcej osób. Problemem jest brak lekarzy, którzy chcieliby podjąć się tego trudnego zadania. Potrzeba większej opieki domowej. Ilość osób chorych na nowotwory jest coraz większa, podobnie jak osób starszych, potrzebujących pomocy.

**Hospicjum to miejsce współpracy trzech podmiotów: służby medycznej, chorego i jego rodziny**

## Poszukiwany wolontariusz

– Najważniejszym lekarstwem, które niewiele kosztuje, jest czyjaś obecność, cierpliwe słuchanie i poświęcony czas – mówi ks. Piotr Krakowiak. – Dlatego tak ważne jest, aby obok profesjonalistów, czyli lekarzy i pielęgniarek, byli także wolontariusze. Z doświadczenia wiem, że można ich znaleźć. W Gdańsku mamy co roku około 300 ludzi chętnych na szkolenia wolontariatu.

Rekolekcje, które w legnickiej parafii Podwyższenia Krzyża Świętego prowadził ks. Piotr Krakowiak, miały pomóc stworzyć wolontariat hospicyjny, w którym młodzi i starsi ludzie zechcą służyć cierpiącym. To ważny wątek, bo przy początkach powstawania opieki paliatywnej wszystkie hospicja były wolontaryjne.

– W najbliższym czasie chcemy organizować również szkolenia koordynatorów wolontariatu hospicyjnego w Polsce i przez trzy lata szkolić tych, którzy zdecydują się przyjąć rolę koordynatorów wolontariatu – opowiada ks. Piotr Krakowiak. – Mogą to być lekarze, pielęgniarki, księża, pracownicy społeczni, psycholodzy, ktoś, kto zechce zostać liderem i prowadzić szkolenia dla innych. Będziemy to robić dla grupy około 200 osób w różnych częściach Polski.

MIROSLAW JAROSZ

## CZYM JEST HOSPICIJUM?

GRAŻYNA MAJEWSKA-KAZIMIERZAK, PIELĘGNIARKA ODDZIAŁU MEDYCZYNY PALIATYWNEJ W LEGNICY

– My nie leczymy chorób, bo najczęściej choroba została zdiagnozowana jako nieuleczalna. My jesteśmy po to, żeby usunąć wszelkie inne dolegliwości chorobowe, a przede wszystkim ból. Czasem jest to ból duszy i jest on o wiele silniejszy niż ból fizyczny, bardzo trudno go pokonać. Mówiąc szczerze, my pracujemy po to, żeby pacjent zmarł. Ważne jest, i to zależy od nas, jaki będzie ten czas, który choremu jeszcze został. Jeden z młodych pacjentów, Andrzej, powiedział ostatnio: „Ja wiem, że umieram, ale cieszę się, że umieram właśnie w takich warunkach”.



KS. PIOTR KRAKOWIAK SAC, KRAJOWY DUSZPASTERZ HOSPICIJÓW

– Hospicjum, bardziej niż miejscem, jest filozofią działania. To otwarte serce na potrzeby ciężko chorego, umierającego i jego rodziny. Ważne jest to, że opiekujemy się nie tylko pacjentem, lecz także jego rodziną. Z obserwacji wiem, i jest to też udowodnione, że nie tylko chory cierpi, ale cała jego rodzina. W hospicjum staramy się przynieść ulgę w czymś, co nazywamy bólem totalnym. Jest to ból fizyczny, emocjonalny, duchowy. Te bóle w zespole różnych osób: lekarza, pielęgniarki, duchownego, psychologa, wolontariuszy staramy się razem uśmierzać.



**PANORAMA PARAFII**

Parafia pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela w Kościelniku

# Na granicy Łuzyc

Proboszcz w Kościelniku służy miejscowym wiernym dopiero niecałe dwa lata. Mimo to zyskał już ich sympatię i pomoc.

Dwa i pół tysiąca parafian skupionych jest wokół dwóch świątyń. Obie są bardzo stare i zabytkowe. Pochodzą z połowy siedemnastego wieku i są niezwykle architektonicznie. Do charakterystyki kościołów dopasowani są mentalnie tutejsi parafianie. Oni także są bardzo niezwykli jak na nasze czasy: otwarci, szczerzy, pracowici i pobożni.

### Duma i troska

Kościółowi parafialnemu należy się kapitalny remont. W prace budowlane, które przebiegają na zewnątrz, zaangażowanych jest codziennie kilkudziesięciu parafian. Tę ciężką, ale wdzięczną pracę wykonują na ochotnika. – Kiedy mówią mi, że czegoś nie da się zrobić, biorę to na siebie – mówi ks. Czesław. – W ten sposób można mnie było tego lata zobaczyć na dachu plebanii, przekładającego stare dachówki – wspomina z rozrzewaniem.

Tuż za parafialnym kościołem płynie Kwisa, która wyznacza wschodnią granicę Łuzyc. Rzeka, dziś spokojna i uległa, była już nieraz sprawczynią spustoszenia w kościelniczej parafii. – Zdarzyło się przed laty, że wdarła się do kościoła. Skut-

ki takich odwiedzin są widoczne do dziś. Walka z nimi potrwa jeszcze wiele lat – mówi ks. Czesław Misiewicz. Na razie robotnicy wolontariusze wycinają topole na wałach. Tunelami wydrążonymi przez ich korzenie woda przelewała się na zewnątrz. Pociętego i porąbanego drwa jest tyle, że każdy z robotników może zabrać do domu, ile chce. Na wsi taki prezent zawsze się przyda.

### Z „linki” do kościoła

Z Kościelnika i okolic – jak z bodaj wszystkich miejscowości tego regionu – młodzież ucieka na Zachód. Za pracą, za lepszym życiem, za marzeniami. Mimo to ksiądz proboszcz na brak ministrantów nie narzeka. Dwudziestu pięciu chłopaków oddanych służbie ołtarzowi to liczba godna szacunku, nawet w większych wspólnotach. Większość mieszkających na terenie parafii ludzi zajmuje się pracą w rolnictwie lub znajduje zatrudnienie w okolicznych lasach.

Przemysłu, ani wielkiego ani mniejszego, nie ma w okolicy. Ale jest bliskość Czech, gdzie przemysł usadowił się dobrze jeszcze w latach dwudziestych poprzedniego stulecia. Nic dziwnego. Do samej granicy jest stąd zaledwie 25 kilometrów. Do pracy w Czechach dojeżdża więc codziennie kilkudziesięcioo-



ZDJĘCIA ROMAN TOMCZAK

rowa grupa mieszkańców kościelniczej społeczności. Najwięcej wyjechało kobiet. W większości pracują tam przy taśmach produkcyjnych, nazywanych potocznie „linkami”. Raz są to samochody albo silniki, innym razem telewizory. – Ale Czechy to kraj na wskroś zlaicyzowany, więc kontakt z tamtejszą kulturą raczej nie wnosi niczego dobrego do życia duchowego naszej parafii – dodaje ks. Czesław Misiewicz. Mimo to parafianie z Kościelnika są częstym gościem w tutejszym kościele, co potwierdza ks. proboszcz. – Oczywiście jeżeli tylko wrócą na weekend do domu ze swoich zagranicznych podróży do pracy – zaznacza.

**ROMAN TOMCZAK**



### KS. CZESŁAW MISIEWICZ

Ma 54 lata. Święcenia kapłańskie uzyskał w 1980 roku we Wrocławiu. Pracował na parafiach w Siechnicach, Kudowie Zdroju, Wałbrzychu, Ścinawie, Zgorzelsku. Jako proboszcz w Trzebieńcu i od dwóch lat w Kościelniku.

**Trzystuletni kościół parafialny jest ciasno otoczony murem. Mimo to każdy znajdzie miejsce w jego otoczeniu**

### ZDANIEM PROBOSZCZA

Kościelnik to miejscowość, która ma swoją specyfikę. Tak samo jak moja pierwsza proboszczowska parafia – Trzebień. Od wielu lat jestem zapalonym myśliwym i pszczelarzem. Trofea, myśliwska stuła, św. Ambroży, patron pszczelarzy, ulepiony z wosku – to główne atrybuty proboszczowskiej kancelarii. A tutaj, w Kościelniku, mogę swoją pracę i wypoczynek realizować jak nigdzie indziej. Fakt, że tutejsi mieszkańcy przyjęli mnie do swojej wspólnoty bardzo, ale to bardzo serdecznie i z wielką wyrozumiałością dla nowego kapłana, ma dla mnie ogromną wagę. Priorytetem będzie chyba uaktywnienie miejscowej młodzieży. Wiem, że nie jest to problem lokalny, tylko ogólnopolski. Dlatego będę się starał przyciągnąć do Kościoła młodzież, już to podczas bierzmowania, już to relacji towarzysko-modlitewnych. Wiem, że się uda. Tak, jak udało mi się niektórym z nich zrazić pszczelarstwem.

### Zapraszamy do kościoła

- Msze św. w niedziele: 8.00, 10.00, 12.00
- Msze św. w dni powszednie: latem 18.00, zimą 17.00
- Odpust parafialny: ostatnia niedziela sierpnia